BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 5. Niedziela, dnia 1-go marca. Rok 1914

PRZEZ BOLEŚĆ I MIŁOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAPISAŁ JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Przestąpiłam próg klasztoru.

W dniu, w którym miałam dom opuścić, od wczesnego ranka do chwili wyjazdu z łez nie osychałam. Żegnałam się z wszystkimi: z Warzbińską, ze sługami, z drobiem, nawet ze starym indykiem, który zawsze biegł za mną i chciał mnie dzióbać, z gołąbkami Władysia i z Leosiem, gdy przyszedł do Warzbińskiej, a już najczulej to z Burusiem. Dobry mój kotek smutny był w tym dniu, bardzo smutny, wciąż oczka przymykał, jakby chciał płakać. Z jedną Dzidzi nie potrzebowałam się rozstawać, bo tę wzięłam z sobą, dobrze ukrywszy..

Przed samym odjazdem przyszedł ksiądz proboszcz. Mówił rzewnie, dawał mi pię[illegible] nauki i na pamiątkę przyniósł książeczkę do nabożeństwa ze złoconemi obrazkami.

— Naucz się, dziecię, prędko czytać — rzekł, w czoło mnie całując — abyś z tej książeczki, jak ze zdroju ożywczego mogła czerpać siły i wiarę!

Uważałam, że tego ranka ksiądz proboszcz ani razu nie zażył tabaczki.

Kiedy ojciec wziął mnie na ręce, czułam, że trząsł się cały. Zaczął coś do mnie mówić, nie pamiętam jednak co. Głos jego, z początku wyraźny, robił się coraz cichszy, słowa mu się mąciły, wkońcu utonęły w rzewnem łkaniu.

— Tatusiu, tatusiu! — zawołałam, za szyję go objąwszy.

Nieraz widziałem łzy w oczach ojca, lecz dopiero pierwszy raz słyszałam jego płacz głośny; to mnie niewymowną trwogą przejęło. Zdawało mi się także, że on był jedyną moją podporą, jedyną ucieczką, więc gdy mi jego braknie, zacznie się moje sieroctwo, a ból nigdy nie ustanie.

Mama krzątała się po pokojach, zbierała resztę rzeczy, bo i Władyś do szkół z nami odjeżdżał; nakoniec, gdy już wszystko było gotowe, przystąpiła do tatki, pocałowała go i rzekła:

— Puść ją, niech siada. Przecie o północy do klasztoru nie przyjadę.

Tatuś jeszcze raz mnie uścisnął, zaniósł na bryczkę i rzekł:

— Bądź zdrowa, Kaziu, ucz się tam pilnie i pamiętaj, że my tu ciebie będziemy niecierpliwie wyglądali!

Ledwie tatko od bryczki odstąpił, Władyś, który już na niej siedział, przemówił tonem niecierpliwym:

— A to z ciebie beksa! Wstydziłabyś się, doprawdy! Jedziesz do szkół, jak dorosła panna, jutro zaczniesz się uczyć a, b, c, a dziś beczysz, aż uszy bolą. Nie bój się, nie bój, tam ciebie nie zarżną.

Szorstkie to przemówienie trochę mnie uspokoiło. Przełknęłam resztę łez, a gdy za chwilę konie z przed ganku ruszyły, oczyma już suchemi żegnałam ulubione moje przedmioty: dom, oficynę, budynki gospodarskie, drzewa, gołębnik i żóraw nad studnią skrzypiący. Gdyśmy w bramę wjeżdżali, stary Grzegorz, bo ten nas wiózł, nagle stanął.

— A to co? — mama zapytała.

— Nic, proszę pani, to ja — dał się słyszeć głos Warzbińskiej, i starowina, na lasce się wspierając, do bryczki przystąpiła. — Chciałam jeszcze pożegnać moją panieneczkę, bo może jej więcej nie zobaczę!

Z temi słowy wyciągnęła chude ręce, przygarnęła mnie ku sobie i wśród łez zaczęła całować.

— Miałaby Warzbińska rozum! — mama zawołała. — Na pożegnanie i romanse dość było czasu w domu, mnie spieszno, do miasta daleko. Grzegorzu jedź!

Ale Grzegórz spojrzał tylko za siebie, lecz nie ruszył. Warzbińska stała jeszcze przy mnie i błogosławiła na drogę.

— Niech cię Matka Boska prowadzi i osłania tarczą swojej opieki!

Mama szarpnęła mnie za rękę, tak mocno, że Warzbińska musiała ustąpić, i drugi raz, ale już głośniej, krzyknęła:

— Jedź, Grzegorzu, skoro rozkazuję!

Tym razem Grzegórz konie zaciął i po niejakim czasie wjechaliśmy w aleję topolową. Gdym się obróciła, dostrzegłem dwie osoby: tatusia na ganku, powiewającego białą chustką, a w bramie, pod słupem, na lasce wspartą Warzbińską. Była ku nam twarzą zwrócona, lecz już nas nie widziała.

Nie lubiłam alei topolowej, a jednak teraz żegnałam w niej każde drzewo jak dobrego znajomego i raz po raz oglądałam się za siebie. Ci, co tam stali, maleli coraz bardziej i po niejakim czasie całkiem mi z oczu znikli. Za to na wzgórzu, niby gwia

gdy na niebie, wciąż jeszcze świecił nasz biały domek, spleciony zielonym wieńcem moich drzew ko[...]nych.

Po niejakim czasie i ta gwiazda zgasła.

Wieczorem tegoż dnia przestąpiłam próg klasztoru. W parlatoryum, gdzieśmy zastały rodziców ze swemi córeczkami, przyjęła nas matka przełożona bardzo uprzejmie.

Była to staruszeczka wzrostu niskiego, okrągła, tłuściutka. Uśmiechała się tak słodko i tyle zaufania budziła cała jej osoba, że od pierwszego wejrzenia pokochałam ją. I nie zawiodłam się na tem pierwszem wrażeniu; matka Sylwestra pozostała serdeczną moją opiekunką do końca mego pobytu w klasztorze.

Podczas gdy mama żywo z nią rozmawiała, ja ciekawie przypatrywałam się dziewczątkom, które z rodzicami znajdowały się w parlatoryum. Zauważyłam między niemi jedną pensyonarkę, może o rok starszą odemnie, ale niższą, o wejrzeniu bystrem i wielce ciekawem. Kręciła się wciąż, jak wrzeciono. Przy niej stały dwie dziewczynki, prawdopodobnie jej młodsze siostrzyczki, skromnie, ale czyściutko ubrane. Starsza na chwilę nie przestawała z niemi rozmawiać, często brała je wpół, jakby chciała tańcować, i dopiero gdy mama zawołała: „Maryniu, bądź grzeczna!" uspakajała się, lecz nie na długo.

Patrząc na nią, nie mogłam wyjść ze zdumienia; byłam nawet zgorszona. Alboż córka powinna się tak zachowywać przy swojej matce? Rzecz szczególna, że jej to uszło bezkarnie...

Gdy nadeszła chwila rozstania, mama kazała mi w oczy patrzeć.

— Pamiętaj, Kaziu — poważnie przemówiła — że tu, gdziem cię teraz przywiozła, znajdziesz drugi dom rodzicielski, a w matce przełożonej drugą mamę. Ponieważ twój ojciec jest biedny, więc nie mogąc cię sam kształcić, bo nauczyciele drogo kosztują, zgłosił się do tego klasztoru z prośbą, by matka przełożona raczyła cię przyjąć bezpłatnie, i ona nie odmówiła mu tej łaski. Pamiętaj, Kaziu, że za otrzymane dobrodziejstwo możesz wywdzięczyć się tylko posłuszeństwem, pilnością i przywiązaniem. Ucz się tedy dobrze i bądź zawsze grzeczną, aby matka przełożona nie potrzebowała nigdy skarżyć się na ciebie i żeby twoi rodzice nie płakali nad złem dzieckiem. Przyrzekasz, Kaziu, że będziesz grzeczna?

— Będę, mamusiu, będę!

— Pamiętaj!

Mama mówiła do mnie łagodnie, każde jej słowo dobrze rozumiałam, nie gniewała się, nie groziła, a mimo to ogarnął mnie strach niepojęty, niczem nie wytłómaczony. Czułam też, że w całem ciele zrobiło mi się zimno, ale na płacz mi się nie zbierało.

Mama, mówić przestawszy, wzięła mnie za rękę i za matką przełożoną, która szła pierwsza, odprowadziła mnie aż do drzwi klauzuralnych. Gdy te się przedemną rozwarły i za niemi ujrzałam korytarz długi, ponury, obwieszony od góry do dołu czarnemi malowidłami, ogarnął mnie lęk... Chwyciłam się tedy kurczowo ręki mamy i na cały głos zawołałam:

— Mamusiu!

— Ależ bądź rozumną, Kaziu! — mama na to spokojnie odrzekła i, dotknąwszy się szybko ustami moich włosów, posunęła mnie za drzwi, które natychmiast za mną się zatrzasnęły.

Obróciłam się, wołając rozpaczliwie:

— Mamusiu! Mamusiu!

W tej chwili matka przełożona wzięła mnie za rękę.

— Nie bój się, moje dziecię, tu ci się nic złego nie stanie — łagodnie przemówiła — Przecie wszystkie dzieci muszą się uczyć, a rzadko które uczą się w domu. Jedne tedy idą do świeckich pensyonatów, drugie do klasztornych. My ci tu, dziecię, rodziców zastąpimy, krzywdy ci nikt nie zrobi, a między dziewczątkami, które są u nas, znajdziesz niemało przyjaciółek i towarzyszek zabaw. Tu nawet laleczkami będziesz się mogła bawić. A masz ty, dziecię, jaką laleczkę?

Wahałam się prawdę wyznać.

— Powiedz, dziecię, nie bój się, ja ci jej nie wezmę.

— Mam, małą Dzidzi.

— To ładnie, będziesz się nią więc bawiła. A teraz chodź moje dziecię, bo na górze na nas czekają.

To powiedziawszy, pogłaskała mnie po twarzy, pocałowała, obtarła mi łzy swoją chusteczką i, za rękę ująwszy, jeszcze raz rzekła:

— Chodź, dziecino, my cię będziemy kochały.

Ręka matki przełożonej była pulchna, ciepła; ona może więcej niż słowa dodała mi otuchy.

Poszłam za nią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

Ojczyzna to jest wszystko, co nas otacza; wszystko, co nas chowa i żywi, wszystko, cośmy ukochali! Te niwy pokryte złotymi kłosy pszenicy i zbóż innych; lasy, gaje, gaiki, kwieciste łąki; te białe dwory, dworki i chatki wieśniacze wśród ogrodów i sadów; te dziewczęta, co tam przy pracy około sprzętu siana z rozległych łąk się śmieją; ta izdebka, w której pierwszy raz ujrzeliśmy świat boży, w której jako niemowlęta nauczyliśmy się poznawać matkę; te wspomnienia, które nam matka zostawiła, prawa, które nas zasłaniają, chleb, który płaci naszą pracę, słowa, które wymawiamy, stroje nasze wyszywane odświętne, radość i smutek, których od ludzi doznajemy, rzeczy, pośród których żyjemy; ten kościółek pod lipami, dźwięk dzwonka z wieżyczki jego; te błagalne i pochwalne pieśni do Boga, które śpiewamy; krewni nasi, sąsiedzi, wszyscy żyjący spadkobiercy pokoleń, które wspólnie cierpiały i walczyły, broniły się i zwyciężały; wiara wspólna, nowe wspólne dzieje, wspólne nasze prace i obowiązki, nasze przywiązania i potrzeby, nasze wspomnienia i wdzięczność nasza; połączmy to wszystko w jednem słowie, a to słowo będzie: Ojczyzna. — Krócej: Ojczyzna jest to rodzina we wielkiej postaci; jest częścią świata, do której Bóg przywiązał nasze ciało i naszą duszę.

Ojczyźnie winniśmy wszystko, czem jesteśmy. Jest to sprawa serca i poczciwości. Każdy członek tej wielkiej rodziny tj. ojczyzny, który jej nie przynosi swojej części usług i dobra, uchybia swym obowiązkom i jest złym członkiem tej rodziny; kimkolwiek on jest, jeżeli nie wzbogaca wszelkich uczciwych potrzeb i usiłowań społeczeństwa, wszelkiemi swemi siłami, wszelkiemi swemi dobremi zamiarami, krzywdzi ojczyznę i jest nieuczciwym członkiem, jak i ten, który używa bogactw i mienia ojczyzny bez brania na siebie wszystkich jej ciężarów. Jest złym obywatelem także ten, co prawa, lub przywileje dla siebie chce tylko mieć, ze szkodą i stratą innych warstw społeczeństwa.

Dla ojczyzny trzeba robić wszystko wszędzie tak, jakbyśmy robili dla swego ojca lub matki, jako kochające ich i wdzięczne im dzieci.

Któż prawdziwie kocha kraj swój, ojczyznę swoją?

Ten, kto żyje według przykazania miłości Chrystusa: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“. Chcąc zaś prawdziwie kochać bliźniego, trzeba naprzód rozumnie kochać samego siebie. Prawdziwa miłość samego siebie, nie polega na dogadzaniu sobie, swoim wygódkom i różnym dogodnym nawyczkom.

Ponad wszelkie wygody, dogodności, słabostki nasze samolubne i nawyknienia stoi obowiązek. A niema człowieka, któryby nie miał obowiązków do spełnienia. Każdy człowiek, który już w dziecinnym nawet wieku przyszedł do rozumu, już ma i różne obowiązki do wykonania. Dobrze mu się dzieje, gdy obowiązki pilnie spełnia. Stąd powstało przysłowie nasze: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz“.

Od pilnego i gorliwego wypełnienia obowiązków naszych zależy przyszłość człowieka, zależy powodzenie jego i w później obranym stanie, zawodzie jego. Każdy zaś stan ma liczne obowiązki do spełniania. Ściśle a pilne wypełnianie ich we wszystkich stanach społeczeństwa w narodzie, począwszy od najniższych stanów do najwyższych, sprowadza spokój sumienia, zadowolenie z siebie, chwałę i chlubę narodu i ogólny dobrobyt.

Do ogólnego dobrobytu prowadzi jedynie praca i oszczędność wszystkich jednostek społeczeństwa i narodu.

Chcąc obowiązki swoje przyjęte na siebie, oraz powinności wypełniać, powinien każdy dążyć do ogólnego wykształcenia czyli wyuczenia się tego, co w jego stanie lub urzędzie czy zawodzie jest potrzebne, aby się czuć w nim panem czyli panować tak w pracy swego stanu, czy urzędu jak i w wiadomościach, służących do sprawowania swego zawodu na pożytek narodu i kraju. Do takich wyników prowadzi jedynie pilność i praca.

Praca i pilność przy rozumnej oszczędności zaprowadzi nas wszystkich a więc nasz naród cały do dobrobytu.

Dobrobyt we wszystkich warstwach społeczeństwa otworzy hojne dłonie ofiarności publicznej na wszelkie dobroczynne, wzniosłe i szlachetne cele.

Tylko miłość pilności, pracy i oszczędności, tak sługi jak i pana, tak włościanina, rzemieślnika, kupca, przemysłowca jak i urzędnika, właściciela większych posiadłości ziemskich, duchownego, pana i magnata, słowem wszystkich bez wyjątku i poczucie należytego wypełniania obowiązków swoich, doprowadzić może do ogólnego dobrobytu, bo „najrozumniej i najcnotliwiej jest kochać prawdziwie swoją ojczyznę, pracować dla niej wytrwale w każdej gałęzi życia narodowego“ — jak pisze Komorowski w listach o miłości ojczyzny.

Naród zamiłowany w gorliwej pracy i pilności we wszystkich stanach i zawodach społecznych, ma wielką, niczem nie pokonaną siłę żywotności. Taki naród potężnieje w siły materyalne (zamożność) moralne (cnoty) i fizyczne (moc osobistą), taki naród nigdy nie ginie.

NIEKTÓRE ROŚLINY PNĄCE.

W krajach wysoko stojących pod względem cywilizacyi, ogrodnictwo znacznie więcej jest rozwinięte, niż u nas. Zaznacza się to nietylko większą ilością sadów i ogrodów warzywnych, ale także i tem, że każda większa, czy mniejsza siedziba wiejska, otoczona jest pięknemi drzewami i krzewami, a kwiaty rozpowszechnione są nawet przed domami wieśniaków. Zamiłowanie też do ogrodnictwa jest bardzo powszechne, a mnóstwo ludzi, zajętych przez cały dzień jakąś pracą zawodową, pod wieczór, wczesnym rankiem, a niekiedy i w święto przed nabożeństwem, sieje, sadzi, podlewa lub piele w swoim małym ogródku. U nas zaczyna się to powoli też przyjmować i rozpowszechniać, ale jeszcze dużo jest do zrobienia w tej dziedzinie, by się z innymi zrównać, którzy nas wyprzedzili.

Jedną z rzeczy, którąby należało prędko i ogólnie zaprowadzić, jest obsadzenie domów, budowli, nagich szpetnych ścian, parkanów i ganków roślinami pnącemi.

Nie brak wprawdzie i u nas d z i k i e g o w i n a, którem są okryte ganki i przystawki, altany, a niekiedy i ściany domów wiejskich, ale wogóle jest tego jeszcze bardzo mało. Nawet i dzikiego wina niejeden sadzić nie chce, w obawie, że sobie dom zawilgoci, chociaż dzieje się właśnie wprost przeciwnie, bo wszelkie rośliny pnące na domach rozpięte, wilgoć z ziemi z pod fundamentów na znacznej głębokości wypijają, a więc i grunt pod domem i sam dom wybornie osuszają. Chociażby się przy dłuższych deszczach jakaś wilgoć poza liście wkradła, szkodliwą ona dla domu być nie może, wiadomo bowiem, że szkodzi przecież tylko woda z gruntu w mury wsiąkająca.

Dzikie wino jest istotnie doskonałą rośliną do okrywania ścian. Mnoży się łatwo z kawałków gałązek, nawet porzuconych przez nieuwagę na ziemi wilgotnej i zacienionej. Rośnie szybko, w kilka lat dosięga 2- i 3-piętrowej wysokości, a jeżeli nie brak mu wilgoci, okrywa też prędko znaczne przestrzenie. Rośnie nawet w piasku, o ile je podlewać, lub też o ile woda ścieka wprost z dachu (gdzie są rynny — daleko słabiej). Mrozu zupełnie się nie lęka i nawet tęgie zimy wytrzymuje, trwa lat kilkadziesiąt i więcej nawet, na wiosnę wypuszcza wcześnie liście, przez lato ciągle rośnie, a młode pędy zwieszone szczególnie są wdzięczne i wykwintne. Jesienne czerwone zabarwienie niemało ożywia i dom i ogród.

Oprócz zwykłego dzikiego wina na rozpowszechnienie zasługuje jego odmiana „b l u s z c z o w a“, samoczepiąca się, która, za pomocą wąsów z bańkowatemi przyssawkami, sama pnie się po murze, rozkładając wachlarzowato swe delikatne, czerwonawo-złotawe pędy, o liściach drobnych, wykwintnych. Jest to roślina nieco słabszego wzrostu i od silnych mrozów cierpi nieco, ale nie ginie.

Jeszcze delikatniejsze jest d z i k i e w i n o a n g i e l s k i e (Ampelopsis Veitchi), ale dziwnie piękne. Można je sadzić tylko w podwórzach, domami i budynkami zewsząd zasłoniętych.

Ale poza dzikiem winem istnieje cały szereg pięknych roślin pnących się, mało znanych, a niektóre z nich wcale u nas nie są używane do obsadzania budowli i ścian. Należy do nich przedewszystkiem w i n o p a c h n ą c e (Vitis odoratissima), o wyglądzie wina szlachetnego, którego niepozorne zielone kwiatki w końcu maja wydzielają piękną, silną woń rezedy. Rośnie ono wolniej i wysoko wyrasta po wielu latach, ale jest bardzo ładną rośliną, doskonale wytrzymałą na nasz klimat; ładnie

zwłaszcza wygląda sadzone na przemiany z dzikiem. Altany okryte tem winem pachnącem wspaniale się przedstawiają i udzielają wybornego chłodu. Jest ono też odpowiednie do okrywania murów i sztachet. Niektóre gatunki azyatyckie i amerykańskie (jak. V. amurensis, Isabela), o dużych liściach okazałych, dają nawet grona jadalne, o ile są posadzone w wystawie południowej; na mrozy są też całkowicie wytrzymałe i żadnego okrywania na zimę nie potrzebują.

Piękne rośliny wijące się około podpór, a więc n. p. około sztachet lub altan, z łat zrobionych, są kokornaki (Aristolochia). Wypróbowane u nas są głównie dwa gatunki: k. drzewny (A. Sipho), o wielkich liściach, tęgich, sercowatych, i k. kosmaty (A. tomentosa), z liśćmi omszonemi. Kwiaty małe, nie rzucają się w oczy, podobne są do fajeczek. Te pnące rosną w pierwszych latach wolno, ale żyją długo i z czasem dużych rozmiarów dosięgają.

Śliczną rośliną jest dławirośl (Celastrus scandens), która również pnie się około podpór. Świetne jej lśniące liście i delikatne długie sploty mogą być prawdziwą ozdobą wszelkich sztachet, balustrad i ogrodzeń, z łat zrobionych.

Powojniki (Clematis) są to rośliny czepiące się, wyróżniające się bujnością wzrostu i ozdobnością kwiatów i owoców. Taki jest P. pospolity (C. Vitalba), także P. dzwonkowaty (C. Viorna) i włoski (C. Viticella). Wszystkie pną się dość wysoko, wcale nie są wybredne na ziemię i stanowisko, klimat zaś dobrze znoszą. P. ogrodowe są to liczne mieszańce, o wielkich, ładnych i okazałych kwiatach. Te jednak są raczej odpowiednie do okrywania nizkich murków i balkonów, a na zimę muszą być nakrywane liśćmi, są to więc rośliny trudniejsze, amatorskie. Swoją drogą, pięknem kwitnieniem szczodrze wynagradzają za niewielkie trudy. Ziemia musi być żyzną i często zasilana, na korzenie nakrycie ściółką.

Bluszcz (Hedera Helix), jest zapewne najpiękniejszą z roślin pnących się. Czepia się on swemi ssawkami (uczepkami) wszelkich murów, płotów, skał, kory drzew i, obrastając je szczelnie, wyrasta bez trudności na kilkadziesiąt metrów wysoko. Niestety zima nasza jest dla niego za ostra. Jednakże w podwórzach z zewnątrz osłoniętych, i wogóle w zaciszu, często udaje się, wyrasta na 2—4 metry w górę, a choć młode pędy zmarzną, znów od dołu odbija. Mógłby tedy być przydatny do okrywania zabudowań od dołu. Sadzić trzeba B. leśny tylko, bo inne są delikatniejsze.

Przewiercień, zwany też kaprifolią (Caprifolum pertusum i odmiany), jest rośliną ozdobną z liści przykwiatowych, przez które nawskroś przechodzi łodyga i z żółtawo-białych lub czerwonych, bardzo osobliwych kwiatów, ukazających się baldaszkami w maju. P. pnie się na kilka łokci, ale, że się u dołu obnaża, więc używamy go albo do okrywania sztachet i poręczy ganków — albo sadzimy wespół z innemi roślinami, n. p. powojnikami.

Miesięcznik (Menisperum canadense). Mało u nas rozpowszechniony, choć ozdobny z liści i wytrzymały. Pnie się do 6 łokci wysoko i porasta niskie ściany bardzo gęsto, przekładając jednak wystawę cieplejszą nieco.

Prześliczne są róże pnące, dziś w wielu bardzo odmianach już istniejące. Szczególniej róże bukietowe (Rosa polyantha) i z nich pochodzące lub pokrewne, jako kwitnące bardzo obficie i długo, są nadzwyczaj dobrym materyałem do przyozdabiania ganków, przystawek, krat, sztachet, balkonów i t. p. Mało ich u nas widać, bo źle znoszą klimat, ale ponieważ już w Księstwie Poznańskiem rosną pięknie i przyozdabiają domy, należałoby je sadzić i u nas, próbując i dobierając najwytrzymalsze. Nabyć je można, jak inne wymienione tu rośliny, w większych zakładach ogrodowych. Obsypanie na zimę liśćmi krzaków u podstawy bardzo się zaleca.

Nareszcie z pewnemi zastrzeżeniami można tu zaliczyć i Słodlin (Wistaria czyli Glycine sinensis). Jestto niewątpliwie najpiękniejsza z roślin pnących. Krzew ten, z rodziny motylkowatych, rośnie prędko i silnie, w każdej ziemi niezbyt suchej i niezbyt mokrej. Pnąc się około podpór (n. p. drutów, umocowanych do ściany), dochodzi z czasem do wysokości kilkunastu metrów. Liście pierzaste, gęste i obfite, zdobią niemało, ale cudnie piękne są długie grona, podobne do kwiatu akacyi lecz znacznie dłuższe a węższe. Barwa kwiatów lila-białoróżowa lub fioletowa, ukazuje się ich ogromna ilość w końcu maja, a nieraz jeszcze i po raz wtóry — w jesieni. Niestety roślina ta niezupełnie jest wytrzymała na nasze zimy, ale pod ścianami południowemi, w miejscach szczególnie zacisznych, tu i owdzie i u nas udaje się. W każdym razie trzeba jej nasadę zabezpieczać, obsypując u dołu liśćmi lub piaskiem przed zimą, o ile można wysoko. Chociażby nawet przymarzła, odrośnie prędko z części zdrowej, a gdy trafi na kilka zim łagodnych, wyrośnie duża i silna i wtedy mniej mrozy jej zaszkodzą.

Nic tak pięknie nie okrywa i nie przyozdabia domu, jak rośliny te pnące się.

Dla domu i gospodarstwa.

— *Mycie rąk.* Porządny człowiek po każdej robocie, a już zwłaszcza przed jedzeniem i pójściem spać, powinien dobrze umyć ręce. Wszakże woda, nawet ciepła, i mydło nie zawsze wystarcza, aby ręce oczyścić; poniżej podajemy przeto sposób na wszelkie plamy.

1. Plamy od czarnych jagód, jeżyn, wiśni itd. ustępują od kwasu winnego albo cytrynowego, albo wreszcie od tarcia jagodami dojrzewających porzeczek białych lub czerwonych.

2. Plamy na palcach od obierania ziemniaków ustępując, gdy je potrzeć wyciśniętą cytryną, także samo plamy od modrej kapusty, marchwi, jabłek itp.

3. Ślady od dziegciu, smarówki, smoły i żywicy niszczy nafta albo terpentyna, a potem gorąca woda z mydłem.

4. Plamy od pokostu, farby olejnej i innych tłuszczów giną z rąk, gdy je natrzeć benzyną albo terpentyną, a potem obmyć gorącą wodą z mydłem. Można też zwilżyć ręce szkłem wodnem, które po jakimś czasie zmywamy letnią wodą.

5. Atrament wywabia się z wilgotnej ręki, nacierając ją kwasem winnym lub cytrynowym w proszku.

6. Stearynę z rąk zmywa się spirytusem.

7. Plamy wapienne zmywa się miękką, letnią wodą.

8. Plamy od łupin orzechów włoskich zmywa się bardzo rozcieńczonym kwasem solnym albo amoniakiem.